Nr. 9. Lwów, 25. lutego 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Z kim mamy trzymać?

Cały świat mówi teraz tylko o wojnie. Gdzie przyjść, wszędzie tylko słychać: a co tam w Afryce, biją Anglików? — biją. Od tego się rozmowa zaczyna, potem powstają dwie partye. Jedni są za Anglikami, drudzy, a tych drugich większość, trzyma z Burami. Powstaje wielka rozprawa, kończąca się tem, z kim właściwie Polacy trzymać powinni? Pytanie to stało się u nas nawet bardzo głośne i to jest powodem, że i my w tej sprawie głos zabieramy.

Co do pytania wprost, tośmy na nie już dawno odpowiedzieli. Czytelnicy nasi przypomną sobie, że od samego początku przedstawiliśmy wojnę, jako napad Anglików na wolnych i spokojnych obywateli. Sympatya nasza jest po stronie Burów, sympatya szczera i bezinteresowna.

Słychać jednakowoż coraz częściej twierdzenie, że Polacy nie powinni trzymać z Burami, bo po ich stronie stoją nasi najwięksi wrogowie: Niemcy i Rosya. Z tego jeszcze nic nie wynika. Nasza sympatya jest bezinteresowna, jakeśmy powiedzieli. Co innego Niemcy i Rosyanie. Ci cieszą się z klęsk Anglików, bo te klęski osłabiajac Anglików, tem samem wzmacniają ich potęgę. My natomiast życzymy Burom zwycięstwa, ponieważ ich sprawa jest święta, ponieważ bronią niepodległości swej Ojczyzny przed obcymi najezdnikami, to nam wystarcza, bo i my przeszło sto lat o niepodległość walczymy.

Ale — na tem koniec!

Poza życzliwość nasze uczucia wyjść nie powinny. Żebyśmy my, jak to wielu marzy, aż czynnie Burom pomagali, czy to żołnierzem, czy pieniądzmi, o tem i mowy być nie powinno. Sto lat nauki chyba powinno wystarczyć, aby naród choć w tym względzie dojrzał.

Pokazał się Napoleon — setki tysięcy Polaków niosło mu mienie i życie w dani, bo on niby to walczył za wolność.

Tysiące i tysiące padły walcząc za niego — a naród co za to otrzymał? ładne obietnice, dużo pochwał i innych pięknych słówek, pokazano mu cząstkę wolności, aby potem niewolę tem okropniej odczuł. Walczyli Grecy o wolność i setki Polaków im pomagało. A co za to? Nic, zgoła nic, ledwo że o nas wspomnieli.

Potem w roku 1831 chcieliśmy i my pęta niewoli zerwać, i liczyliśmy na pomoc obcą. O! i srogośmy się przeliczyli. Nikt — nikt nam ni jednym żołnierzem, ni jednym groszem nie pomógł. Przeciwnie! Zwycięskiemu tyranowi wyrażono radość z tego, że mu się udało Polaków zgnębić.

Myślałby kto, żeśmy odtąd zmądrzeli. Gdzietam. W kilka lat później, w 1849 roku pomagaliśmy znowu Węgrom, zdobywającym swą wolność i niezależność. I wiecie jak nam się Węgrzy za to odwdzięczyli? To warto posłuchać. Wielu Polaków, którzy uszli śmierci walcząc za Węgrów, zdobyło sobie po wojnie zarobek w tym kraju. W 1862 roku wydał ich rząd rozporządzenie, że kto nie jest „urodzonym" Węgrem, temu nie wolno u nich piastować żadnego urzędu. Setki Polaków obarczonych rodzinami, zostało przez to pozbawionych chleba. A teraz? Najpiękniejszy zakątek polskiej ziemi chcą nam wydrzeć, aby się przypochlebić Prusakowi.

Walczyli Włosi o wolność i zjednoczenie. I znowu tysiące Polaków dla Włochów krew przelewało.

Łzy bolu do ócz się cisną, gdy przyjdzie wspomnieć o zachowaniu się Europy podczas smutnej walki naszej o wolność w 1863 r. I jeszcze nam zamało było nauki. I jeszcze pomagaliśmy Francuzom w wojnie ich z Niemcami. Morze krwi wylała Polska dla Francyi. A Francya — zawarła sojusz z największym naszym po Prusach wrogu, zawarła tak zwany aljans z Rosyą.

Czyż nam nie dość jeszcze nauki. My mamy innym pomagać, za innych walczyć, za innych ofiary ponosić? A to w domu u siebie nie mamy już nic do roboty?! Miljony nie umieją ani czytać, ani pisać...

Ile ziemi człowiekowi potrzeba?

Opowiadanie.

(Dokończenie).

Pachom zbudził swego parobka, który spał na wozie, kazał mu zaprzęgać, a sam poszedł Baszkirów budzić. Niedługo trwało, zeszli się wszyscy i naczelnik przyszedł; zaczęto znowu pić kumys i chciano Pachoma poczęstować herbatą.

— O dziękuję — zawołał — mamy jechać, to jedźmy zaraz, już najwyższy czas!

Wyruszono tedy w drogę, jedni konno, inni na wozach; Pachom z parobkiem jechał na swoim wózku.

Byli już na stepie, gdy się na wschodzie niebo dopiero rumienić zaczęło; dojechali do pagórka i tu się zatrzymali. Wyszli na pagórek, skąd widać było step bez końca.

— To wszystko — przemówił naczelnik — co okiem tylko objąć możesz, jest nasze. Wybieraj co ci się podoba.

Pachomowi się oczy zaświeciły. — Co za ziemia, co za trawa!

Naczelnik zdjął swą lisią czapkę, położył na sam środek pagórka i rzekł:

— Ta czapka, na którą kładę twoje pieniądze, jest miejscem z którego masz wyjść i dokąd masz wrócić; co w koło obejdziesz, będzie twoje. Twój parobek zostanie tu także na straży.

Pachom wyjął pieniądze i położył je na czapce. Następnie zdjął wierzchnie ubranie,

Miljony Polaków nie wie, że są Polakami... Miljony lekkomyślnie bujną ziemię polską porzucają, przynosząc swą pracę i spryt obcym na usługi... Miljony, mogąc żyć w dostatku, pędzi nędzny żywot, wysługując się żydowskim pijawkom!...

Czyż jeszcze mało pracy tu w kraju dla każdego uczciwego Polaka?

My z nikim nie trzymajmy! my z sobą się łączmy i niech każdy u siebie w domu pracuje, ile może, a będziemy narodem potężnym! Nie liczmy na niczyją pomoc, bo na niczyją liczyć nie możemy.

Razem się trzymajmy i na siebie tylko liczmy!

J. i L.

Korespondencya „Niedzieli".

Dwadzieścia lat minęło temu, gdym przechodził po pod Karpackie góry wschodniej Galicyi. Nic nie widziałem, tylko mgły i pasmo gór wysokich. Gdy wszedłem w drożynę leśną, widziałem wiele dzikich zwierząt przelatujących przez gęste krzewiny. Idę dalej w las, spotykam szeroki pniak, na nim wyryte pismo: »spoczynek Dobosza, herszta opryszków«. Gdym wyszedł z lasu, spostrzegłem w pobliżu wioskę i pospieszyłem do niej czemprędzej. We wiosce spotykam człowieka i pytam go jak się nazywa ta wioska?

On na to:

— Majdanik graniczny.

— Czy tu jakiego pana niema? — pytam dalej — żebyście sobie zarobili z drzewa, lub kupili, że takie okropne lasy macie.

— Mamy — odpowiedział — pana właściciela, nazywa się: Grossman.

— Czy dawno on zakupił te dobra?

— Niedawno — odpowiedział wieśniak — ale teraz znowu myśli sprzedać na parcele.

Ja sobie w swojej głowie nie mogę pomieścić gdzież to może być, żeby takie okropne lasy, w których tyle zwierząt się chowa, jak sam widziałem na własne oczy: wilki, sarny, lisy, zające i t. p. można rozparcelować! Nareszcie po tej gawędce pożegnałem

---

do jednej kieszeni nabrał chleba, do drugiej flaszkę z wodą i tak przygotował się do drogi. Czekał już teraz tylko wschodu słońca i namyślał się w którą stronę ruszyć. Gdzie spojrzy, wszędzie jednakowo wspaniale; wreszcie postanowił pójść ku wschodowi. W tem na kraju nieba pokazało się słońce — Pachom rozpoczął swą drogę — kilku jeźdźców wyruszyło za nim.

Szedł umiarkowanie, ani prędko, ani powoli. Gdy zrobił wiorstę, nie zatrzymując się wskazał jeźdźcom miejsce, gdzie mają palik wbić. Przyspieszył trochę kroku i wkrótce znowu wskazał miejsce na palik. Odwrócił się na chwilę — pagórek jeszcze widać i ludzi na nim rozróżnić można, ale w każdym razie — miarkował sobie będzie już z pięć wiorst od pagórka — trochę mało. Przyspieszył tedy znowu kroku, ale po pięciu wiorstach było mu już bardzo gorąco. Popatrzył na słońce i spostrzegł, że to już wreszcie czas zjeść śniadanie, a i buty zdjąć trzeba, w butach za ciężko. Tak też zrobił. Wstał i wyruszył dalej w drogę — o, bez butów o wiele lżej, skręcać jeszcze nie trzeba, tu kraj taki śliczny, pójdę jeszcze z pięć wiorst prosto, no, a potem już skręcę. I poszedł prosto. Oglądnął się — już musi być daleko. Pagórek ledwo że widać, a ludzie mali jak mrówki.

Ale teraz trzeba skręcić. Ależ mi gorąco, trzeba się wody napić, wyjął flaszkę i pił nie zatrzymując się. Kazał potem jeszcze jeden palik wbić i skręcił na lewo. Szedł, szedł, — trawa coraz wyższa, a jemu coraz goręcej. Znużenie wielkie go opadło. Po słońcu poznał, że to już południe. Trzeba trochę wypocząć. Siąść nie można, bobym

się z wieśniakiem, i podążyłem dalej. A ta myśl o parcelacyi, pozostała mi w głowie.

W ośm lat później byłem w Nadwórnej, oglądałem góry i Hucułów, i z ciekawością słuchałem piosnek ich prześlicznych i grania na piszczałkach. Przychodzę do miasta i siadam sobie na ławce kamiennej obok starostwa. W tem wychodzi gospodarz z torbą przy boku. Zaraz poznałem, że on jest z dalszych stron. Zbliżam się ku niemu z Boskiem słowem i pytam go skąd Pan Bóg prowadzi?

On mi na to, że jest z Przełęka, z powiatu Kolbuszowskiego.

— A co wy tu robicie?

— A ja mam interes... Nas tu licznie przyjechało, bo my zakupili las p. Grossmana na parcele.

— A coście robili u p. starosty?

— Właśnie jestem zastępcą wójta i co tygodnia przyjeżdżam do starostwa.

— Czy daleko stąd do Majdaniku?

— Trzy mile — odpowiada.

— A moglibyście mnie wziąć ze sobą? — bo ja mam zamiar oglądnąć te sławne parcele.

— Owszem, proszę siadać, będzie nam wesoło — rzekł do mnie — i pojechaliśmy.

Niedaleko wioski znajduje się tablica z napisem: »Święty Józef«. Pytam się gospodarza, co to znaczy ów napis: »Święty Józef« na tablicy?

On mi powiada tak:

— Gdyśmy się zaczęli zjeżdżać, Bóg wie zkąd, z rozmaitych stron, nie mieliśmy ani księdza, ani profesora, więc ludzie wdali się w okropne rozpusty. Gdy się dowiedział o tem Przewielebny ksiądz Przeborowski z Marjahilf, więc postanowił urządzić misyę w naszym niedużym drewnianym kościółku.

Pytam się gospodarza:

— A dużo jest u was numerów?

On mi powiada: »300«.

— Bardzo mi się podobało, że ksiądz Przeborowski zaprowadził tutaj misyę, bo wy pochodzicie z różnych stron, a teraz was ksiądz złączył razem i pobłogosławił i jak widzę, śliczna wioska zrobiła się.

Gospodarz na to:

— Oj, błogosławieństwo Boskie wielkie spłynęło na nas. Dzisiaj w naszej wiosce jesteśmy wszyscy trzeźwi, kochamy się na-

---

zasnął. Stanął tedy, zjadł kawałek chleba, popił wodą i ruszył dalej. Początkowo było mu trochę raźniej, jedzenie dodało mu świeżych sił. Ale upał stawał się coraz większy — czuł się już ogromnie zmęczonym.

Po pierwszym skręcie zrobił był znowu z jakie dziesięć wiorst i chciał znowu na lewo skręcić. Cóż, kiedy bo tu taka śliczna okolica, co za cudna dolinka, len tu będzie świetny — poszedł znowu prosto i kazał wbić palik. Teraz dopiero skręcił po raz drugi. Rzucił okiem na pagórek, ale ludzi na nim już nie mógł rozróżnić. Będzie z jakie piętnaście wiorst do czapki.

Trochę za daleko... te dwa boki prostokątne wziąłem za długie, trzeba będzie teraz drogę skrócić, wprawdzie przez to wypadnie mi ukośna granica, ale cóż robić, trzeba nawrócić i prosto do pagórka zdążać i pospieszać też potrzeba, już nie można nigdzie skręcać, ziemi i tak mam chyba dość.

9.

Te nogi, te nogi, szalenie już bolą, — tak bym sobie choć chwilkę spoczął, — cóż, kiedy nie można — czasu już niema — przed zachodem słońca muszę być koło czapki — a słońce nie czeka. I dalej pędził, co mógł...

Miałżebym się pomylić, za dalekom obchodził. Czyżbym nie miał na czas zdążyć. To jeszcze kawał drogi, a ja już taki zmęczony, taki zmęczony. Cały mój trud i pieniądze moje gotowe przepaść. Trzeba dobyć ostatka sił.

Otrząsnął się i zaczął biedz. Nogi sobie pokrwawił, ale biegł dalej — rzucił czapkę, rzucił flaszkę, rzucił resztę chleba. Niema co,

wzajem, podajemy jeden drugiemu rękę i pomagamy sobie w pracy z największą życzliwością.

— Proszę was gospodarzu, a co to za domek drewniany koło kościoła?

— A to jest plebanija. Gdy nasz ojciec duchowny przyjeżdża na Mszę św. z Marjahilf, tam się przebiera, a czasem pozostaje na nieszpory i daje nauki naszym dzieciom.

— Kochany gospodarzu, otóż macie bardzo gorliwego i poczciwego księdza i opiekuna, który pracuje dla waszego dobra na ziemi i dla zbawienia duszy, — a co to za domek po lewej stronie?

— A to jest Kółko rolnicze i czytelnia.

— A kto to Kółko rolnicze i czytelnię założył?

— A to nasz Przewielebny ksiądz proboszcz, który się wszystkiem zajmuje. Sprowadza nam książeczki i gazetki, a my się w niedzielę zgromadzamy i czytamy.

— A czy macie w czytelni gazetkę »Macierzy polskiej«, a jeśli nie macie, to ja wam zostawię adres, możecie sprowadzić, a z tej gazetki dowiedzieć się możecie o wszystkiem, co się w świecie dzieje. A co to jest za dom czerwony?

— To jest szkoła czteroklasowa, którą ksiądz proboszcz zbudował własnym kosztem.

Ja mówię do gospodarza:

— A czy wy możecie wywdzięczyć się tak dobremu i zacnemu księdzu?

— Niczem nie możemy, tylko życzymy mu, żeby Bóg obdarzył go jak najdłuższemi latami i zdrowiem.

Patrzę się, stoi druga tablica na drugim końcu wsi z napisem: »Święty Józef«. Pytam się gospodarza, dlaczego widzę drugą tablicę z napisem: »Święty Józef«?

— A to dlatego, bo w drugim roku objeżdżał Przewielebny ksiądz biskup te okolice i wstąpił do naszej wioski i tak mu się podobała, że nazwał naszą wioskę »Święty Józef« i zostawił nam tego św. Józefa za opiekuna.

Maciej Ziemba.

---

byłem za chciwy — sam wszystko popsułem — przed zachodem nie zdążę...“

Coraz gorzej... ze strachu zaczyna mu tchu braknąć. Biegnie — reszta ubrania do ciała mu się przylepiła, usta wyschły — piersi pracują jak miechy kowalskie — serce bije jak młotem. Nogi, te nogi, tak ciężą, jakby nie swoje...

Co mu tam ziemia, już o niej nie myśli; jemu tylko w głowie, co począć, aby nie umrzeć z tego trudu. Boi się umrzeć — a zatrzymać się nie chce. Tylem już ubiegł, jak się teraz zatrzymam, to mię dopiero wyśmieją. Słyszy już wyraźnie, kiwają na niego, wołają. Ostatek sił dobywa, ale biegnie — słońce już na samym kraju nieba — ale do pagórka też już nie daleko. Baszkiry wciąż wołają — widzi już czapkę lisią — widzi już swoje pieniądze na niej — widzi naczelnika, siedzi na ziemi i śmieje się — przypomina mu się sen ostatniej nocy i strach go ogarnia. Ziemi jest dość, ale czy Bóg pozwoli mi żyć na niej? Zniszczyłem swoje zdrowie zupełnie — tak myśli, i biegnie, biegnie...

Spojrzał na słońce... ogromne, czerwone, dotyka już ziemi, już zaczyna zachodzić.

Nareszcie — dobiegł do pagórka — słońce zaszło.

Okrzyk bolu wyrwał się z piersi jego, sądził, że wszystko stracone... Na szczęście przypomina sobie, że ze wzniesienia musi być słońce jeszcze widoczne. Wybiegł jeszcze na szczyt — oto leży czapka, potyka się, pada — ale rękami dosięga do czapki.

— Zuch, zuch — wołają zewsząd — aleś to nabył ziemi — całe księstwo!

Wiadomości z ziem polskich.

* Pogłoski o ustąpieniu księcia Imeretyńskiego ze stanowiska generał-gubernatora warszawskiego, powtarzają się w dalszym ciągu. Między następcami wymieniają także obecnego ministra wojny księcia Kuropatkina, uchodzącego za jednego z najlepszych strategików. Dotąd jednakże wieści te nie znalazły urzędowego potwierdzenia, natomiast pewnem jest, że na niektórych wyższych urzędach administracyjnych w Królestwie Polskiem zajdą zmiany.

* Rosyjskie ministerstwo skarbu wyznaczyło 100.000 rubli na budowę teatru ludowego w Warszawie, miasto zaś ofiaruje na ten cel plac na przestrzeniach poszpitalnych »Dzieciątka Jezus«. Teatr ludowy stanie wprost ulicy Złotej, gdzie dziś znajdują się jeszcze mury szpitalnych budynków. Budowa teatru rozpoczętą zostanie w jesieni roku bieżącego.

* Na posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas rozprawy nad ministerstwem spraw wewnętrznych, przyszło między ministrem Rheinbabenem, a posłami polskimi do żywej wymiany słów. Poseł Jażdżewski broniąc Polaków przeciwko wywodom ministra, oświadczył, że rozgoryczenie, jakie panuje wśród Polaków, jest zupełnie zrozumiałe, gdyż Polacy od roku 1887, nie otrzymali żadnego ustępstwa. Rząd niemiecki zamiast działać uspokajająco, ciągle wydaje zarządzenia, stawiające polskie zgromadzenia pod nadzór policyjny, utrudniające polskie nabożeństwa, zmieniające nazwy polskich miejscowości. Towarzystwo Hakatystów dąży do wyzucia Polaków z wszelkich praw. Dopóki trwają te ustawy i rozporządzenia wyjątkowe, dopóty o uspokojeniu Polaków mowy być nie może. (Oklaski na ławach polskich). W odpowiedzi na to rzucił się gwałtownie minister Rheinbaben na Polaków i w najwyższem rozdraźnieniu zarzucał im rozmaite zamachy demagogiczne na Niemców. Polacy — mówił minister — starają się systematycznie wywoływać rozłam w stosunku swoim do Niemców; już w dzieci wpajają naukę, ażeby każdego Niemca uważały za wroga, bez względu na to, czy to katolik, czy ewangelik; ostrzega się tam przed małżeństwami mięszanemi; polska dziewczyna staje się zbrodniarką narodową, a młodzieniec polski uważany bywa za nikczemnego sługę wrogów Polski, jeśli wchodzi w związki małżeńskie z Niemcami. Tak pisze polska prasa — i my mamy na to patrzeć spokojnie? Tak daleko jeszcześmy nie doszli. Nazwy miejscowości zmienia się tylko na życzenie większości mieszkańców. Takim językiem, jakiego używają polskie dzienniki przeciw Niemcom, żadne pruskie pismo się nie posługuje (!!). Pewien kalendarz polski wyraża otwarcie najgłębsze ubolewanie Polaków, że Francuzi ponieśli klęskę w r. 1870 i zwalcza orła pruskiego. Nie słusznie wyraził się poseł Jażdżewski: »Jak się woła do lasu, tak las do nas«. Nie Polacy, lecz Niemcy są atakowani (??). Jeśli Polacy staną się dobrymi Prusakami, to będzie czas myśleć o polityce pojednawczej, ale jeszcze nie teraz. (Brawa). Poseł Dziembowski stwierdza, że

---

Parobek Pachoma przyskoczył, chcąc swego pana podnieść — patrzy — na ustach czarna krew... Pachom już nie żył...

Naczelnik aż za boki się trzyma ze śmiechu. Wstał, podał parobkowi łopatę i powiada: »Tu kop grób!«

Odszedł, a wraz z nim reszta Baszkirów.

Parobek pozostał sam z trupem. Wykopał grób, tak wielki, ile Pachom mierzył od stóp do głów — pięć stóp.

. . . .

Tyle ziemi człowiekowi potrzeba!

Hr. Lew Tołstoj.

spokojny ton, w jakim p. Jażdżewski wytaczał swe skargi nie da się wcale pogodzić z rozdraźnieniem cechującem wywody ministra. Mowa ministra robi wrażenie agitacyjne. Dobrobyt polski nie jest bynajmniej zasługą Prus; przeciwnie było obowiązkiem rządu, wszelkiemi siłami popierać rozwój ekonomiczny zabranego kraju. Ludność polska jest na każdym kroku upośledzona i uciskana. Mowca przytacza na to szereg jaskrawych przykładów i wskazuje w szczególności na liczne nadużycia, praktykowane z ustawą o stowarzyszeniach. Polskim dzieciom szkolnym zabroniono n. p. pewnego razu wstępu na odczyt o polskim poecie. Nazwy miejscowości, od tysiąca lat istniejące, zmienia się dorywczo i samowolnie. Czy ci, co to czynią, sądzą — zapytuje mowca — że przez to zmieni się ludność? Jeżeli zresztą jakiś zapaleniec Polak napisze artykuł rządowi nie miły, to nie można czynić za to odpowiedzialnym całego narodu. Polacy musieli się odsunąć od Niemców, gdyż uważano ich za naród mniej warty. Minister odkrył nagle demagogię polskości; nam nic o tem nie wiadomo, my stoimy na stanowisku prawa i spełniamy swe obowiązki, ale żądamy także równych praw dla siebie. (Oklaski na ławach polskich). Minister Rheinhaben w odpowiedzi oświadcza, że zbada dokładnie podstawę skarg Polaków.

* W komisyi budżetowej parlamentu, minister wojny Gossler, odpowiedział między innemi na zażalenie posła ks. Jażdżewskiego, że polskim żołnierzom odmawia się spowiedzi w języku polskim. Minister oświadczył, że językiem armii jest język niemiecki i że jedność armii wymaga, aby wszyscy żołnierze umieli po niemiecku. Rząd musi stanowczo wystąpić przeciw agitacyom, jakie usiłują wnieść do armii młodsi księża. Zresztą przez wzgląd na polskich żołnierzy, zamianowano niedawno 13 polskich kapelanów wojskowych.

Z TYGODNIA.

Austryackiej Radzie państwa zamierza ministerstwo Koerbera przedłożyć ważne projekty, dążące do zaprowadzenia spokoju narodowościowego i umożliwienia spokojnej pracy nad ekonomiczoem podźwignięciem kraju. Gdyby i tym razem wszelkie usiłowania spokojnego obradowania zawiodły, mają nastąpić, jak donoszą z Wiednia, wielkie i ważne zmiany w samym ustroju konstytucyjnym monarchii. Jak zwykle podawać będziemy naszym czytelnikom szczegółowe sprawozdania z przebiegu obrad parlamentarnych.

Z Pragi donoszą, iż stan rzeczy w okręgach górniczych, objętych bezrobociem, jest ciągle jednakowy.

W wojnie Transwaalskiej nastąpił zwrot korzystny dla Anglików. Można się tego było spodziewać, gdy się czytało o coraz nowych wysyłkach wojsk angielskich do Afryki. Generał Roberts, naczelny dowódzca Anglików wyruszył wreszcie na czele wielkiej armii ku sprzymierzonej z Burami Rzeczypospolitej Orańskiej, a pierwszym jego czynem wojennym było uwolnienie miasta Kimberlej od oblężenia. Dokonał tego czynu generał French, podkomendny Robertsa, na czele licznej kawaleryi. Burowie ustąpili przed przeważającemi siłami, a generał Cronje poprowadził ich w kierunku stołecznego miasta Oranii, Bloemfontain, aby je osłonić i ubezpieczyć. Anglicy jednak pospiesznie ruszyli za nim, aby do tego nie dopuścić i odciąć go od miasta. Już się nawet w telegramach przechwalają, że im się to udało, lecz jeszcze nie można temu wierzyć i trzeba czekać na pewniejsze wiadomości. Naturalnie, że w Anglii, w Londynie, panuje z tego powodu wielka radość, a królowa Wiktorya odbywając przegląd wojska, oświadczyła, że z placu boju nadeszły dobre wiadomości. Wszystkie po-

wyżej opisane wypadki wojenne zaszły na zachodniej granicy, podczas gdy na wschodniej na razie położenie jest nie zmienione. Generał Buller ciągle jeszcze stoi z wojskami swemi nad rzeką Tugelą, której tak dzielnie bronią Burowie. Udało mu się tylko zająć słabo przez Burów obsadzone miasto Colenso nad samą Tugelą, skąd już do Ladysmit nie daleko. Cóż z tego, gdy most kolejowy na Tugeli wysadzony w powietrze, a a dalszą część drogi kolejowej dobrze obwarowali Burowie. Wielkiej bitwy należy się spodziewać w tych dniach w Oranii, a od od jej wyniku zależeć będą dalsze losy tej wojny.

Rosya korzystając z kłopotów angielskich w Afryce, podsunęła się w Azyi tuż pod granicę państewka Afganistanu, które jedynie dzieli jeszcze posiadłości rosyjskie od angielskich Indyj wschodnich. 40.000-czny korpus rosyjski obsadził miejscowość Kuszk na samej granicy. Teraz wszystko zależy od dalszych wypadków w Afryce. Gdyby tam Anglicy ponieśli stanowczą klęskę, z pewnością skorzystałaby z tego Rosya, a za nią poszłyby i Niemcy, którzy się do tego przygotowują i właśnie uchwalają sobie olbrzymie powiększenie floty. Francya także pożądliwem okiem patrzy na bogate kolonie angielskie w Afryce. Tak więc rok jeszcze nie upłynął od szumnych zapewnień pokojowych na konferencyi w Hadze, a cały świat europejski, najeżony milionami bagnetów, zaczyna się niespokojnie poruszać. Zdaje się jednak, że wielka światowa wystawa paryska, której otwarcie nastąpi w kwietniu, powstrzyma poniekąd te wojownicze zapędy.

Ratunek dla ludności

dotkniętej w zeszłym roku klęskami.

Dla dziewiętnastu powiatów, które w zeszłym roku nawiedzone zostały klęskami powodzi, wdrożył Wydział krajowy akcyę, celem złagodzenia grożącej nędzy. Jak wiadomo, Sejm na swej ostatniej trzechdniowej sesyi, powziął w tym kierunku szereg uchwał. Na ich tedy podstawie poczynił Wydział krajowy obecnie potrzebne zarządzenia:

Przedewszystkiem zawiadomił dotyczące Wydziały powiatowe, iż fundusz krajowy opłacać będzie procenty od pożyczek, jakie reprezentacye powiatowe w ciągu bieżącego roku na cele akcyi ratunkowej zaciągną, bądź same imieniem powiatu, lub za które udzielą poręki dla gmin lub pojedynczych osób prywatnych. Pożyczka ta winna być spłaconą w ciągu lat sześciu, począwszy od 4. stycznia 1901 roku, a nie może być wyżej oprocentowana, jak 6%.

Nie krępując reprezentacyi powiatowych w wyborze instytucyi kredytowej, w której Wydział powiatowy zechce zaciągnąć pożyczkę, zaznacza Wydział krajowy w swoim okólniku, iż przeprowadził już rokowania z Bankiem krajowym w sprawie warunków, na jakich mają być takie pożyczki udzielane, czy to powiatom, czy też za poręką powiatu gminom lub jednostkom prywatnym.

Według osiągniętego porozumienia, Bank krajowy udzielać będzie pożyczek w gotówce, spłacalnej od 1-go stycznia 1901 począwszy, w 10 półrocznych ratach, za opłatą przez fundusz krajowy odsetek z góry w wysokości każdoczesnej stopy eskontowej (5—6%). Spłata kapitału ukończoną więc będzie z dniem 31. grudnia 1905 roku.

Najdalej do 15. marca b. r., winny Wydziały powiatowe zawiadomić Wydział krajowy o powziętych uchwałach Rady powiatowej co do owych pożyczek.

Dalej zawiadomił Wydział krajowy klęskami dotknięte powiaty, iż rząd wyasygnował już na cele akcyi ratunkowej fundusze, z których jest jeszcze obecnie do rozdzielenia kwota 460.000 koron. Co do przyznania i użycia zapomóg, mają Wydziały powiatowe działać w ścisłem porozumieniu ze starostwem, a w razie potrzeby mają się one odnieść do Wydziału krajowego, który gotów

jest uzasadnionym żądaniom Wydziału powiatowego udzielić swego poparcia u rządu.

Również zawiadomione zostały powiaty o przyznaniu opustu w taryfach kolejowych w obrębie Galicyi, dla przewozu produktów rolniczych do siewów lub żywności dla powiatów: Biała, Brzesko, Chrzanów, Gorlice, Kraków, Podgórze, Wadowice, Żywiec, jak i o tem, że dyrekcyą kolei w Krakowie upoważniona została do przyznania tych samych ulg taryfowych dla pojedynczych gmin powiatów: Bochnia, Grybów, Mielec, Myślenice, Nisko, Pilzno i Wieliczka.

Co do opustów podatkowych, oraz co do powstrzymania kroków egzekucyjnych za podatki do zbiorów roku 1900, zawiadomiło prezydyum namiestnictwa, iż odniosło się już o to do krajowej dyrekcyi skarbu.

Wreszcie odniósł się Wydział krajowy do prezydyum namiestnictwa o spieszne wyjednanie i życzliwe poparcie dalszych żądań Sejmu, a między tymi o przyznanie odpowiedniej ilości soli bydlęcej bezpłatnie dla poprawienia paszy w okolicach, klęską dotkniętych.

Nowiny i rozmaitości.

— **Nabożeństwo żałobne.** Dnia 19-go lutego, w kościele Augustynów, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę arcyksięcia Albrechta. Na nabożeństwie byli arcyksiążęta, arcyksiężne, minister obrony krajowej Welsersheimb, komendant marynarki baron Spaun i liczni dygnitarze wojskowi i dworscy.

— **Poszukiwanie spadkobierców.** Sąd powiatowy w Rozwadowie, poszukuje Wojciecha i Maryannę Marchewków, rodem ze Zbydniowa, gdzie zmarli niedawno ich rodzice pozostawili grunt i chatę. Wojciech liczy dziś lat 23, Maryanna zaś 16 i oboje pozostają gdzieś na służbie.

— **Ślub arcyksiężnej Stefanii.** W Bodroy Oloszy, gdzie się znajduje zamek rodzinny hr. Elemera Lonyanya, narzeczonego arcyksiężnej Stefanii, panuje ruch gorączkowy z powodu przygotowań na przyjęcie młodej pary. Matka Lonyanya, która dotąd mieszkała w zamku syna, przeniosła się do Koszyc. — Jak słychać jednak, ślub arcysiężnej Stefanii znowu został odroczony, i odbędzie się prawdopodobnie z końcem kwietnia lub w pierwszych dniach maja.

— **Koloniści niemieccy emigrują.** Szalony ruch emigracyjny opanował niemieckie kolonie ewangelickiego wyznania w powiecie jaworowskim. Niemcy osiedli tam jeszcze od Józefa II. wyprzedają na gwałt swoje posiadłości za bezcen i wynoszą się w Poznańskie do nowo tam tworzonych włości rentowych. Grunta ich nabywają miejscowi włościanie lub Mazurzy. Już prawie całkiem wyprzedały się kolonie: Schumlan, Moosberg i Rehberg. Ponieważ gminy te posiadały własny majątek gminny, oraz własne kaplice i szkoły, przeto chcą to wszystko sprzedać i pieniądzmi się podzielić, podczas gdy Wydział powiatowy na to nie zezwala, uważając to za własność gminy, którą stworzą następcy kolonistów.

— **Uwięzienie lichwiarza.** W Tarnopolu żandarmerya aresztowała Hersza Weissbroda, bogatego kupca zbożowego pod zarzutem lichwy, popełnionej na bardzo wielu włościanach. Podobno pokrzywdzonych jest około 200 ludzi. Charakterystycznem jest to, że lichwa wyłącznie wśród włościan, była i jest u Weissbrodów dziedzicznem rzemiosłem, a polega na tem, że dopiero po śmierci wierzyciela, jego spadkobiercom Weissbrod przedstawiał pretensye, o których oczywiście spadkobiercy pojęcia nie mieli i tak długo pod groźbą skarg i egzekucyi sądowych od nich pieniądze wydobywał, aż cała rodzina znalazła się o kiju żebraczym. Tak około 50 rodzin wieśniaczych zostało podobno otumanionych. To był pierwszy dział »kupiectwa« Weissbroda, drugi, ciekawszy, polegał na tem, że wieśniakom pożyczał gotówkę i zboże, poczem na pieniądze przeliczał i za doliczeniem olbrzymich procentów na weksel przepisywał i wieśniaka, który najczęściej ni czytać, ni pisać nie umiał, sam podpisywał na wekslu. Trzeci dział bankowo-kupiecki Weissbroda, polegał w końcu na tem, że gdy nawet wieśniak już cały dług swój spłacił — Weissbrod sam weksel wystawiał, włościanin podpisywał i na podstawie takiego wekslu skarżył. Dotąd, jak już nadmieniliśmy, około 200 wieśniaków jest pokrzywdzonych! Żandarmerya w mieszkaniu Weissbroda skonfiskowała i sądowi oddała 115 weksli, z których 9 sfałszowanych opiewają razem na 24.000 koron, skonfiskowała dalej księgę długów,

zwaną przez włościan »odwieczną ewangelią Weisbrodów«, która od praojców dotąd w rodzinie dziedzicznie się prowadzi po hebrejsku. Zawiera ona krwawą historyę biednych włościan, którzy wpadli w siecie pająków Weissbrodzkich i w tej lichwiarskiej sieci pajęczej swą ekonomiczną śmierć znaleźli! Dodać wypada, że około 20 wieśniaków obecnie się dopiero dowiedziało, iż Weissbrod posiada jakieś weksle z ich podpisami. Pokrzywdzeni włościanie są przeważnie w wsiach Biała, Czystyłów, Płotycz, Iwaczów górny i dolny, Jankowce, Małaszowce, Krowica, Stechnikowce, Karniki, Łozowa, Szlachcince, Hłuboczek wielki.

— **Tyfus i ospa.** W Krzywotułach, pod Tłumaczem, wybuchł epidemicznie tyfus plamisty, w Jezupolu zaś ospa. — W Żmigrodzie wybuchła dyfterya i szkarlatyna. Pięćdziesiąt cztery dzieci zmarło.

— **Katastrofa na morzu.** Parowiec pocztowy »Expedient« spotkał się z parowcem pasażerskim »Altona«. Wskutek zderzenia — drugi zatonął. Straszną była walka o życie tonących. Dotychczas wydobyto 30 trupów, przeważnie robotników. Liczba ogólna ofiar dotychczas nie znana. Maszynistów obu parowców uwięziono.

— **Nędza w Besarabii.** Straszna klęska nawiedziła w roku ubiegłym Besarabię, a głównie powiaty, w których pewną część stanowi ludność pochodzenia polskiego. Od września 1898 do lipca 1899 roku nie było w tych powiatach ani razu deszczu. Oziminy zupełnie nie powschodziły, zboża zaś jare ledwie, że weszły — przepadły. Smutny widok przedstawiały w zeszłym roku pola i stepy — wszystko spalone. Od wczesnej wiosny trzeba już było karmić bydło dawnymi zapasami, gdzie takowe jeszcze były, ale i te wkrótce się wyczerpały i nie było czem karmić zwierząt. Konie sprzedawano po 3 ruble, krowy po 8 rubli i przy takich nawet cenach kupców nie było i bydło zaczęło padać. Lato i jesień ludzie jako tako przetrzymali, to zarabiając tu i ówdzie, to sprzedając ostatnie okruchy. Lecz gdy przyszła zima: ani opału, ani chleba nigdzie nie ma. Panuje głód wraz z nieodstępnym towarzyszem tyfusem i innemi chorobami. Cała ludność męska z nawiedzonych głodem wsi, rozbiegła się do sąsiednich gubernii w nadziei znalezienia zarobku. Starcy zaś, kobiety i dzieci pozostali. Męczarnie i bieda tych ludzi nie dadzą się opisać. Już parę miesięcy żywią się jakąś mięszaniną, nawet z wyglądu nie podobną do chleba. A nawet i tego pożywienia brak. Ziemstwa, robią co tylko mogą, lecz jest to zaledwie kropla w morzu.

— **Skarb w ogrodzie.** Z Nowego Jorku donoszą, iż dwie kompanie ochotnicze ze stanu Montana, które świeżo powróciły z Manilli, przywiozły ze sobą 150.000 dolarów w monecie srebrnej. Żołnierze opowiadają, iż natrafili przypadkowo w Caloocan na skarb zakopany w pewnym ogrodzie. Skarb ten składał się z dwóch skrzyń napełnionych złotemi i srebrnemi monetami meksykańskiemi, nie został wszakże w całości zabrany przez żołnierzy, nie mogących przenieść tak znacznego ciężaru. Każdy z żołnierzy wziął tyle pieniędzy, ile był w stanie unieść, następnie zaś łup ten wyprawiono do San Francisco. Wiele pieniedzy zakopali podobno żołnierze w okolicach Luzon.

— **Użycie jabłek do robienia kawy.** Jabłka kraje się w kawałki, nie wycinając ziarn, suszy się je, a następnie miele na mąkę. Jeśli do robienia kawy użyje się w połowie mąkę z jabłek, a w połowie ziarn kawy, to tylko wytrawny smakosz zdoła ją rozpoznać od prawdziwej. Można nawet brać kawę w mniejszej ilości, a nawet wcale nie używać, a tylko z mąki z jabłek i z cykoryi zrobić kawę i to wcale smaczną. Mąkę z jabłek można przechowywać w puszkach blaszanych lub garnkach.

— **Telegrafy w Chinach** zostały zaprowadzone dopiero w r. 1865 i to tylko jako połączenie miast portowych, przez kabel podmorski. Pierwsza linia lądowa została dopiero wybudowana w r. 1884 z Tientsin do Shangai. Od tego czasu linie telegraficzne w Chinach znacznie się powiększyły, ale budowa nowych linii była zawsze połączona ze znacznemi trudnościami, gdyż mieszkańcy mają ten przesąd, że cień drutów przeszkadza spokojowi umarłych. Dopiero cesarskie rozporządzenie, zagrażające karą śmierci temu, kto uszkodzi telegraf, ułatwił dalsze zaprowadzenie telegraficznego połączenia.

— **Adam i pies.** Stara legenda opowiada, że Adam, wypędzony z raju, usiadł sobie na kamieniu przed zamkniętą rajską bramą i zakrywszy twarz rękoma, gorżko płakał. Nagle poczuł, że coś delikatnie go liże po rękach, a gdy spojrzał, zobaczył psa, który patrzał nań oczyma roztropnemi, pełnemi litości. Od tej pory pies został wiernym przyjacielem i towarzyszem człowieka.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Gorączkowy ruch owładnął umysłami, a powiew wolniejszej myśli wstrząsnął uśpionym narodem niemieckim. Lecz i reakcya nie spoczywała. W tym samym czasie przedłożył bojar wołoski a zarazem radca stanu rosyjski Stourdza cesarzowi Aleksandrowi memoryał, w którym przedstawił usposobienie młodzieży i profesorów niemieckich, jako nadzwyczaj niebezpieczne dla państwa rosyjskiego, stawiąc przed oczy postrach bliskiej rewolucyi.

Drugim, który podobnie, jak Stourdza, zwrócił na siebie powszechną uwagę i powszechną nienawiść, był radca August Kotzebue, który dał się użyć rządowi rosyjskiemu jako tajny nadzorca i donosiciel o niemieckich stosunkach wewnętrznych i w tym charakterze przebywał najpierw w Jenie, a potem w Mannheimie. Człowiek ten osławiony z powodu swoich niemoralnych utworów poetycznych, z powodu plam prywatnego życia, pogardzany teraz jako szpieg i zdrajca ojczyzny, stał się przedmiotem najstraszniejszej nienawiści patryotów, a szczególnie młodzieży akademickiej. Znalazł się wśród niej młodzieniec gorącego usposobienia, który uważał się za powołanego życie swoje złożyć w ofierze wolności. Był nim Karol Ludwik Sand, student teologii w Jena, oddawna przywykły do marzycielstwa i samotności, obyczajów czystych, silnej woli i nieustraszonej odwagi. Uroił sobie, że jest wybraną ręką opatrzności dla dokonania czegoś niezwyczajnego. Takim czynem miało być ukaranie zdrajcy niemieckiej wolności.

Nic nikomu nie mówiąc, pojechał on z Jeny do Mannheimu, gdzie mieszkał Kotzebue, 23. marca 1819 po południu, zażądał posłuchania u niego i natychmiast z okrzykiem: »giń zdrajco ojczyzny!« zadał mu kilka głębokich ran sztyletem w piersi. Zanim na krzyk mordowanego nadbiegła rodzina, zeszedł tymczasem Sand po schodach, uklęknął na ulicy i z okrzykiem: »dzięki Ci Boże, niech żyją Niemcy!« zadał sobie kilka pchnięć w piersi.

Kotzebue wyzionął ducha prawie natychmiast, Sanda zaś wyleczono w szpitalu i po bardzo surowem śledztwie, w którem bezskutecznie starano się wykryć wspólników zbrodni, których nie było, został 20-go maja w Mannheimie ścięty. Krwawy czyn Sanda ogólnie został potępiony. Był on zresztą wielkim błędem politycznym, bo Kotzebue nie był tak wybitną osobistością, żeby jego zgon mógł wywrzeć jaki wpływ na bieg wypadków, a spowodował tylko wzmożenie się reakcyi, która z tego nie omieszkała skorzystać. O nadaniu konstytucyi nie było teraz mowy — król pruski poddał się zupełnie systemowi Metternicha. Jeszcze w ciągu roku 1819 rozwiązano towarzystwa gimnastyczne, Jahna uwięziono — przedsięwzięto liczne aresztowania zwłaszcza między młodzieżą akademicką i profesorami, a osobne komisye śledcze rozpoczęły swoją działalność złowrogą dla wszelkiego wolnego polotu ducha i myśli swobodnej.

Ale Metternich nie zadowolnił się tem, lecz jeszcze w tym samym roku zwołał do Karlsbadu kongres ministrów, który uchwalił obostrzenie cenzury, ustanowienie centralnej komisyi śledczej w Moguncyi z mocą karania »knowań demagogicznych«, rozwiązanie burszenszaftów i wszelkich stowarzyszeń młodzieży i poddanie uniwersytetów pod nadzór policyjny. Uchwały Karlsbadzkie potwierdzone bez wszelkiego protestu przez niemiecki sejm związkowy, wywołały w całych Niemczech niesłychane bezprawia. Mnóstwo wybitnych osobistości uwięziono, stosy aktów śledczych piętrzyły się, wiele rodzin pozostało bez chleba, mimo, że niczego nie dociekzono i nic nie znaleziono. Ażeby dzieło reakcyi uwieńczyć, zwołał książę Metternich

już w roku 1820 drugi kongres ministrów do Wiednia, który zniósł resztki swobód, jakie się zachowały w urządzeniach państw południowo-niemieckich, — system reprezentacyi ludu przez wybranych posłów usunięto, a zaprowadzono wszędzie dawne stany prowincyonalne.



Aleksander I., cesarz rosyjski (1801 — 1825).

Polska i Rosya.

Uwielbiany w Europie cesarz Aleksander I., był skończonym wzorem nowoczesnego polityka rosyjskiego. Na zewnątrz w obec Europy, a nawet swego otoczenia liberalne wygłasza zasady, udaje wielkiego przyjaciela ludów i wolności, stawia dalekie plany reform społecznych w Rosyi, pozyskuje wszystkich uprzejmością i przystępnością.

W gruncie jednak rzeczy, była to komedya obliczona na efekt, blichtr pokrywający dziki barbaryzm moskiewski i odziedziczoną po przodkach niepohamowaną rządzę zaborów.

Polska była i jest Achilesową piętą Rosyi. To też Aleksander I. czuł się bardzo szczęśliwym, gdy widział uwieńczone swoje dzieło, gdy kongres wiedeński oddał w jego posiadanie Księstwo warszawskie po 8-letniem pełnem poświęcenia i zaszczytów istnieniu. Kongres wiedeński utworzył z tego Księstwa Królestwo Polskie, zastrzegając dla niego od-

rębność od Rosyi i swobodną konstytucyę. Aleksander musiał się do tego zastosować na razie. Już 10. listopada 1815 przyjeżdża do Warszawy, a 27. ogłasza konstytucyę. Królestwo polskie ma być na zawsze połączone z Rosyą. Król w razie nieobecności mianuje namiestnika z rodu cesarskiego, lub Polaka. Polityka zagraniczna obu państw wspólna. Religia katolicka w Polsce panująca, zresztą wolność wyznań. Król ma władzę wykonawczą i mianuje wszystkich urzędników. Rada administracyjna składa się z namiestnika i 5 ministrów: oświaty, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wojska i skarbu.

Sejm składa się z senatorów jako izby wyższej i posłów szlacheckich i deputowanych miejskich i wiejskich, jako izby niższej; zbiera się co 2 lata, trwa 30 dni, król go może rozwiązać. Głos zabierać wolno każdemu posłowi. Projekta prawa, które przez obie izby przejęte zostały, potrzebują sankcyi królewskiej. Po województwach rady i komisye wojewódzkie. Sądownictwo niezawisłe; wolność druku z zastrzeżeniami. Wojsko polskie obok moskiewskiego. Naczelnym wodzem mianowany Wielki książę Konstanty, a generał Zajączek namiestnikiem.

Zaraz od samego początku jednak dopuszczali się Moskale rozmaitych gwałtów i bezprawi wbrew uchwałom kongresu i nadanej konstytucyi.

Tak zasiada bezprawnie już od r. 1816 w radzie ministrów Nowosilcow, jako tajny komisarz, a brutalstwa i okrucieństwa Wielkiego księcia Konstantego, są powodem licznych samobójstw pomiędzy wojskiem. W marcu 1818 r. zbiera się pierwszy sejm polski w Warszawie. Mowa tronowa Aleksandra, jest szczytem obłudy politycznej. Zapowiada w niej konstytucyę dla krajów rosyjskich, co w prasie całej Europy wywołuje wielki entuzyazm. Sejm uchwala więc prawie wszystkie wnioski rządowe, przez co właściwy cel zostaje osiągnięty. Ale już we wrześniu tego roku, przysyła Aleksander instrukcyę dla Rady stanu, w której odmawia izbie prawa krytykowania rządu. Następnie zaostrzono cenzurę dla czasopism i książek, a mowa tronowa Aleksandra na sejmie w roku 1820 dotkliwie obraża uczucia patryotyczne Polaków. To też projekta ministeryalne przepadają, a Aleksander w mowie pożegnawczej oskarza posłów o ubieganie się za popularnością, przez co oddalili »odbudowanie ojczyzny«. Odnosiło się to do dążenia powszechnego Polaków i obiecanek Aleksandra I., wielokrotnie powtarzanych przywrócenia Królestwa polskiego w jego dawnych przedrozbiorowych granicach.

Tymczasem ruchy rewolucyjne na zachodzie, w Hiszpanii, Włoszech i w Niemczech napełniają przestrachem monarchów i Aleksandra, który pod wpływem antirewolucyjnych kongresów w Opawie i Lublanie, staje się bardziej bezwzględnym. Dowodem tego jest oświadczenie Aleksandra ministrom polskim w maju 1821 r. spowodowane rzekomo złym stanem skarbu polskiego, że »tu chodzi o istnienie Polski, jako narodu, czy Polska ma siły istnieć sama, czyli też należy zmienić stan rzeczy?«

Skutkiem tego już od roku 1820 zaczynają się w wojsku i wśród cywilnych tworzyć tajne związki i loże masońskie. Na wzór włoski zawiązany został 3-go maja r. 1821 w Bielanach pod Warszawą komitet centralny wolnych karbonaryuszów, czyli węglarzy, mający na celu niepodległość Polski. — Równocześnie na Litwie szlachetna młodzież akademicka wiąże się w patryotyczne stowarzyszenia pod nazwą filaretów, filomatów, promienistych, szubrawców i wydaje ze swego łona największego geniusza i nieśmiertelnego wieszcza narodu, Adama Mickiewicza.

Represya moskiewskiego rządu nie dała na siebie długo czekać. Już w roku 1822 liczne aresztowania i sekretne sądy policyjne rozpoczynają swoją działalność w Warszawie i w Wilnie, gdzie miejsce dotychczasowego kuratora uniwersytetu, księcia Czartoryskiego, zajmuje moskal Nowosilców, którego barbarzyńskie rządy i srogie prześladowania porywają mnóstwo niewinnych ofiar z pośród młodzieży. W Warszawie tymcza-



znakomity historyk polski.

sem następuje zmiana ministeryum w kierunku bardziej reakcyjnym, a sejm dopiero po 4 latach przerwy zwołany w roku 1825, obraduje wśród rozmaitych gwałtów przypominających żywo czasy sejmu grodzieńskiego. I tak publiczności z góry zakazano wstępu na sesye sejmowe. Posłów nieprzychylnych rządowi aresztują, sejm otaczają wojskiem, a Aleksander w mowie tronowej mówi o rzekomo odkrytem sprzysiężeniu, które spowodowało te zarządzenia.

Tymczasem daleko niebezpieczniejsze jak w Polsce były związki tajemne i loże wolnomularskie w samej Rosyi, gdzie wielu oficerów z najpierwszych rodzin, zapoznawszy się w czasie długiego pobytu w Niemczech i we Francyi za Napoleona z wolnemi instytucyami zachodu, zapragnęło i Rosyą w tym kierunku zreformować. Stać się to mogło tylko przez zmianę dotychczasowego absolutnego systemu rządów. Aleksander I. mimo swego pozornego liberalizmu, wcale nie był w Rosyi lubianym. Lud, duchowieństwo i wojsko, nie mogło mu darować łączności z Metternichem i fałszywej polityki wobec współwyznawców Greków, wybijających się na wolność z pod panowania tureckiego. Głuche tylko wieści dochodziły do wiedzy rządu carskiego o tem, co się w istocie przygotowywało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik „Niedzieli“.

Ostrzeżenie dla rolników!

W obec niepomyślnego w tym roku zbioru koniczyny u nas i w Rosyi, zwiększyła się podaż nasienia koniczyny amerykańskiej, która z przyczyn ogółowi znanych — jest tańszą o 40 do 60 koron, niż przeciętny towar galicyjski, lub z Podola rosyjskiego.

Jakkolwiek Bank rolniczy we Lwowie kupuje nasienie koniczyny tylko wprost u producentów dających rękojmię, że nasienie zostało wyprodukowane z ziarna krajowego, to jednak w interesie rolników i rolnictwa, zwrócił baczniejszą uwagę na import amerykańskiego nasienia i odniósł się do znaczniejszych firm w Hamburgu, oraz do c. i k. jeneralnego konsulatu austro-węgierskiego w Hamburgu, który w odpowiedzi z dnia 25. stycznia, l. 693, potwierdził, iż »w ostatnich dwóch miesiącach wysłano do Galicyi i Bukowiny za pośrednictwem kupców wrocławskich znaczniejsze ilości koniczyny amerykańskiej«.

Zachodzi więc obawa, iżby rolnicy, kupując obecnie koniczynę do siewu, nie nabyli nasienia amerykańskiego bądź to w całości, bądź też w części domięszanego do krajowego.

To jest głównym powodem, dla którego Bank rolniczy we Lwowie, ostrzega przed kupnem amerykańskiej koniczyny, zwłaszcza, iż zachodzi obawa, by wskutek uprawy koniczyny amerykańskiej w Galicyi, nie ucierpiała w przyszłości tutejsza produkcya koniczyny przez utratę zbytu na targach zagranicznych w Niemczech, Danii, Szwecyi

i Anglii, gdzie dotąd konicz nasz był bardzo poszukiwany i wysoko płacony.

To też przyłączając się w zupełności do przestróg Banku rolniczego we Lwowie, radzimy kupować obecnie koniczynę tylko w worach oplombowanych i zaopatrzonych w świadectwo stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie, która plombuje i atestuje tylko krajowe nasiona.

Uprasza się wszystkie krajowe pisma o powtórzenia tej odezwy.

Trochę śmiechu.

— Czemu to wy, Srulu, sami do Brazylii nie jedziecie, kiedy wy nas tak namawiacie?

— Nu, czemu ja nimam tam pojechacz? Ja ino troszki poczekam, aż się chłopy tam zagospodarują, i bendom bogatsze, to i ja pszijade!

— A cy ty wis, co to je wojt?

— A dyć wim. Jak pisorz co napise, to wojt daje piecątkę i psysypuje pioskiem.

Kalendarzyk tygodniowy.

Luty.

Uroczystości świętych:

25. Niedziela: Anastazyi.
26. Poniedziałek: Wiktora.
27. Wtorek: Aleksandra.
28. Środa: *Popielec.* Romana
1. Czwartek: Albina.
2. Piątek: Symplicyusza.
3. Sobota: Kunekundy.

Na obszarze dworskim Czerteż, poczta Żurawno, powiat Żydaczów, jest do sprzedania:

Orny grunt

(świeży korczunek w ilości około 100 morgów)

po ostatniej cenie 125 zł. za morg.

1—3



Towarzystwo krajowe

dla handlu i przemysłu

odznaczone na Wystawie lwowskiej w r. 1894 najwyższą nagrodą za

własne wyroby korczyńskie

złotym medalem

we Lwowie, ulica Halicka 16, w Krakowie ulica Floryańska 26, w Przemyślu ulica Franciszkańska 16, w Stanisławowie w gmachu Dyrekcyi kolei państwowej.

Wielki wybór płócien, ręczników, drelichów, dymek, ścierek, chustek do nosa, bielizny stołowej, gotowej bielizny damskiej i męskiej, kołder i materacy włosiennych własnego wyrobu.

Ceny fabryczne

9—10

Bardzo stosowne **do rozsprzedaży dla Kółek rolniczych, sklepików katolickich**, a oraz dla P. T. **Krawców** i wogóle odbiorców w większej ilości.

Nadzwyczaj silne i w gustowaych kolorach

materye bawełniane

z podwójnie kręconej przędzy na **ubrania męskie, dziecinne i dla kobiet**, tudzież najlepszej jakości

płótna czysto-lniane

na koszule, prześcieradła bez szwu itp., dymy, ręczniki, chustki do nosa, obrusy i serwety, drelichy na liberye itp. wyroby

po cenach umiarkowanych

poleca

Mieczysław Gonet

w Korczynie

poczta KORCZYNA (Galicya).

Próbki żądanych gatunków wysyła się darmo i franco.

Przy większych zamówieniach udzielam znacznego rabatu. 9—10

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie